

Bodnar i fanatycy. "90 procent sędziów w głowę się puka"



Nagonka na sędziów, którzy uczciwie pracują, sądzą nasze sprawy, jest absolutnie niedopuszczalna. Zostali powołani lub awansowani w okresie, kiedy system miał wadę zawinioną przez polityków, a zrobiono z tych sędziów podludzi, nazywając ich "paserami konstytucyjnymi", "neosędziami", "łajnem". Te oddziały specjalne - kordon dwóch głównych stowarzyszeń sędziowskich - nawet nie podają "neosędziom" ręki, a minister Bodnar proponuje ustawę pozbawiającą ich pracy. No ludzie, są jakieś granice! - z Bartoszem Pilitowskim, szefem fundacji monitorującej polskie sądy Court Watch Poland rozmawia Grzegorz Sroczynski

Grzegorz Sroczynski: „Wielka porażka Adama Bodnara” - pisze były minister Woś. „Zaciska się pętla wokół Tuska i Bodnara” - to Sakiewicz. „Komisja Wenecka przeprowadziła bardzo potężny cios w samo serce tych głupot, które Tusk z Bodnarem i bodnarowcami opowiadają” – to z kolei były premier Morawiecki. Czy Komisja Wenecka faktycznie zrobiła rządowi Tuska jakieś straszliwe kuku?

Bartosz Pilitowski: Z punktu widzenia politycznego to owszem, zrobiła kuku. Stąd radość pisowców. Ale długoterminowo Komisja Wenecka wyświadczyła rządowi ogromną przysługę.

Przysługę?

Uchroniła przed wpakowaniem się w kanał. Forsowanie rozwiązań, które premier Donald Tusk zaprezentował na początku września pod wpływem najbardziej radykalnej części środowiska sędziowskiego, skończyłoby się katastrofą i kompromitacją. Te rozwiązania to prawniczy potworek. „Odrzućcie skrajne pomysły, przywracajcie praworządność rozsądnie i zgodnie z zasadami” - tak można streścić opinię Komisji Weneckiej.

Czyli dokładnie o co chodzi?

Przede wszystkim o szkodliwy pomysł, żeby sędziów, którzy zostali powołani po 2018 roku - czyli przez sześć ostatnich lat - uznać za „nie sędziów”, a ich powołania za „nieistniejące”. Trzy tysiące ludzi rząd chciał potraktować jedną ustawą, pozbawić stanowisk, część wyrzucić. W głowie się nie mieści, że można być tak lekkomyślnym i w ogóle to proponować. Przecież to są prawnicy. Zdali trudny egzamin, zostali sędziami, to nie są dzieci we mgle. I rząd sobie wyobrażał, że co? Że oni potulnie przyjmą cios? Zostaną cofnięci do niższej instancji albo wyrzuceni z zawodu i to przyjmą? Nie, oni pójdą do sądu, najpierw do polskiego sądu pracy, zaskarżą te decyzje i wygryją. Tak jak Juszczyński wygrał z rządem PiS-u, tak teraz „neosędziowie” wygrywaliby z rządem Tuska. Albo od razu poszliby do Strasburga i tam wygraliby już na sto procent. Wstyd na pół świata Polska by miała, gdyby rząd w to brnął.

Podobny wstyd jak miał rząd pisowski?

Nawet większy, bo tam był jeden Juszczyzsyn, a tu będzie kilkaset skarg. Sędziom za Ziobry robiono złośliwie postępowania dyscyplinarne, sędziego Tuleję próbowano nawet postawić przed sądem karnym. Te postępowania były naciągane, ale ani sędziego Juszczyzsyna, ani Żurka, ani nawet Tulei nie wyrzucono z pracy, oni wszyscy byli objęci ochroną sądową. A Platforma te tysiące osób chciała usunąć lub zdegradować z automatu bez prawa do odwołania i do sądu.

Nie mogą?

Oczywiście, że nie! Komisja Wenecka powiedziała rządowi coś, co dla każdego nieplemiennego prawnika było od dawna jasne: takie pomysły są niezgodne z międzynarodowymi standardami. Również polska konstytucja na to nie pozwala, bo zapisano w niej - całe szczęście - że sędziego można zdjąć z urzędu albo zdegradować tylko na mocy wyroku sądu. Przecież to jest istota trójpodziału władzy! Sejm i Senat - czyli politycy - nie mogą sobie przegłosować ustawy, która wyrzuca z pracy sędziów. Sędziowie są niezawisli od władzy wykonawczej właśnie dlatego, że ta władza nie może ich usuwać. Ciężko uwierzyć, że rząd tego nie rozumie. Zamiast punktowo rozliczać przystawionych Radzików, Schabów i tych, którzy sprzeniewierzyli się sędziowskiej niezawisłości, hurtowo chce karać zwykłych sędziów, bo dostali powołania lub awanse w pechowych czasach. Tak zwani „neosędziowie” - ja tego pogardliwego określenia staram się nie używać - nie są ani gorsi, ani lepsi od starych sędziów. Nasza fundacja zbadała tę grupę. Jak popatrzymy na ich oceny ze studiów, osiągnięcia, to oni w ogóle się nie różnią od tych, którzy byli powoływani wcześniej, jedyna różnica, że częściej mają doktoraty i dłuższe doświadczenie.

Czyli neosędziowie to nie jest pisowski zaciąg polityczny?

Skąd by wzięli trzy tysiące propisowskich prawników?! No, kaman! Żeby zostać sędzią musisz spełnić sztywne kryteria, trzeba być prawnikiem, skończyć aplikację, zdać trudny egzamin, z kolei żeby awansować do sądu wyższej instancji trzeba mieć opinię wizytatora, a wizytator to doświadczony sędzia. Skąd mieliby wziąć tych propisowskich wizytatorów? Sędzia Nawacki, ten co publicznie podarł uchwałę zgromadzenia w swoim sądzie, doktor Dre, jak o nim mówią koledzy, przy awansie dostał od wizytatora ocenę pozytywną - bo spełniał kryteria formalne - ale z zastrzeżeniem. Tak samo ocenę z zastrzeżeniem dostał Przemysław Radzik, czyli jeden z ziobrystowskich rzeczników dyscyplinarnych, ponieważ jako sędzia rejonowy nie zdobył wystarczająco dużej wprawy w sądownictwie spraw odwoławczych, a kandydował do sądu apelacyjnego. I też niby spełniał formalne kryteria, ale wizytator mu to zastrzeżenie wpisał.

No ale co chcesz teraz powiedzieć?

Że te przypadki awansowania na krzywy ryj można wyłowić, a nie karać wszystkich jak leci tylko dlatego, że zostali sędziami albo awansowali w okresie rządów PiS-u. Pomysły w stylu, że „neosędziowie to nie są sędziowie”, „wyroki neosędziów to świstki”, to maksymalistyczna narracja narzucona przez skrajne grupy, które są głośne i kłamią w żywe oczy.

Jaka część środowiska sędziowskiego popiera takie radykalne podejście?

Margines. Najbliższe otoczenie zarządów dwóch stowarzyszeń sędziowskich, kilku sędziów Sądu Najwyższego i kilka wolnych elektronów z nadmiarem wolnego czasu. Ale nierzadko z dostępem do mediów i uszu polityków.

I dlaczego politycy ich słuchają?

Bo ten przekaz jest użyteczny do polaryzacji. Natomiast w środowisku sędziowskim przytłaczająca większość - jakieś 90 procent - puka się w głowę, jak to słyszy. To ani nie ma podstaw prawnych, ani nie jest rozsądne. Gdybyśmy mieli uznać, że ci sędziowie nie są sędziami, to ich wyroki nie powinny być wykonywane, powinniśmy wypuścić z więzień połowę osób, bo na jakimś etapie w ich sprawach orzekali „neosędziowie”, obywateli skazać za bigamię, bo wzięli śluby po rozwodach, których udzielili „neosędziowie”, kazać frankowiczom z Warszawy oddać pieniądze i mieszkania bankom, bo w większości tych spraw orzekał

„neosędzia”. Czasem rozsądniejszą ocenę sytuacji znajdziesz w „Fakcie” czy „Superaku” - bo oni jednak muszą patrzeć na ten bałagan z punktu widzenia zwykłego zjadacza chleba - niż w inteligenckiej TVN24. Strasznie jestem tym rozczarowany, że stacja telewizyjna z ambicjami i dostępem do dużej widowni o pierwszy komentarz do opinii Komisji Weneckiej prosi osobę, którą ta opinia skompromitowała. Jak widzę ma mieć obiektywny obraz, jeśli wyrocznią jest ktoś we własnej sprawie?

A kogo poprosili?

Prezesa stowarzyszenia sędziów Iustitia Krystiana Markiewicza, który postawił całą swoją wiarygodność i renomę na to skrajne rozwiązanie, przekonywał wszystkich - i robi to nadal, co jest już śmieszne - że „neosędziowie” nie są sędziami. Komisja Wenecka przedstawiła rzeczową analizę tego, co wynika z faktów, a tymi faktami są wcześniejsze orzeczenia trybunałów europejskich i naszych sądów: Najwyższego i Naczelnego Sądu Administracyjnego. Topowi prawnicy europejscy z Niemiec, Holandii, Finlandii stwierdzili, że z tych orzeczeń nie wynika, aby powołania sędziów przez KRS po 2018 roku były nieistniejące. A to jest właśnie to, co Krystian Markiewicz czy Michał Wawryniewicz z Wolnych Sądów powtarzali przez ileś tam lat. Już nie mówię, że nami manipulowali, czy że ich opinie były nietrafne. Oni po prostu kłamali. Wmawiali, że z tych orzeczeń międzynarodowych trybunałów wynika coś, co nie wynika. I nie wygłaszam tu swojego zdania, tylko powtarzam opinię najlepszych europejskich prawników, którzy patrzą na to z zewnątrz, obiektywnie, nie są uwikłani w nasz toksyczny konflikt polityczny. Helsińska Fundacja Praw Człowieka też od dawna to mówiła: Hola, hola! Z tych orzeczeń nie wynika, że „neosędziowie” nie są sędziami, nie możecie ich hurtem wywalić, każdą sprawę trzeba rozpatrywać indywidualnie! Tymczasem ci panowie w telewizjach dalej opowiadali swoje farmazony.

Nikt nie kwestionuje, że PiS zmienił sposób wyboru sędziów do Krajowej Rady Sądownictwa w perfidny sposób, który urąga standardom. To prawda, że KRS została przez zióbrystów popsuta. I to również prawda, że powołania sędziowskie po 2018 roku mają przez to wadę, którą trzeba naprawić. Ale rozpętana nagonka na sędziów, którzy uczciwie pracują, sądzą nasze sprawy, jest absolutnie niedopuszczalna. Zostali powołani lub awansowani w okresie, kiedy system miał wadę zawinioną przez polityków, a zrobiono z tych sędziów podludzi, nazywając ich „paserami konstytucyjnymi”, „neosędziami”, „łajnem”. Te oddziały specjalne - kordon dwóch głównych stowarzyszeń sędziowskich - nawet nie podają „neosędziom” ręki, a dawny Rzecznik Praw Obywatelskich, który obecnie jest ministrem, proponuje ustawę pozbawiającą tych ludzi pracy czy stanowiska, nie dając im nawet prawa odwołania. No ludzie, są jakieś granice!

No ale dlaczego rząd te skrajne pomysły kupuje?

Bo mu to na rękę. To zresztą nie jest pierwsza próba ograniczenia wszechwładzy sędziów podjęta przez Platformę. Kiedy Andrzej Rzepliński zaczął mocno krytykować wymiar sprawiedliwości - gdzieś około 2005 roku - to razem z jednym z ówczesnych liderów PO Janem Rokitą proponował ograniczenie wpływu sędziów na Krajową Radę Sądownictwa. To wtedy, w opublikowanym na krótko przed wyborami „Planie rządzenia 2005-2009” Andrzej Rzepliński, Michał Boni i niedoszły „premier z Krakowa” zaproponowali po raz pierwszy, aby większość członków KRS wybierał Sejm, a nie sędziowie. Później, gdy w końcu PO doszła do władzy, przeprowadziła szereg nieudanych prób osłabienia sędziowskiej samowładzy. Platforma była w tym jednak nieudolna. Natomiast teraz Tusk genialnie rozgrywa sędziów, bo robi to rękami sędziów, teraz oni sami go proszą: Panie premierze, odbierz nam najważniejszą gwarancję niezawisłości, czyli nieusuwalność. Zrób ustawę, na mocy której sędziów pozbawia się urzędów, sami napiszemy tę ustawę! Będziemy w Europie pana bronić, panie premierze, Komisję Wenecką będziemy obrzucać botem... Czyli teraz sędziowie sami przychodzą do władzy w roli petentów. Szef Iustitii sędzia Markiewicz – z całym szacunkiem dla jego różnych zasług – robi tutaj za użytecznego idiotę, bo politycy znaleźli się dzięki niemu w sytuacji doskonałej. Mogą mówić: no, widzicie państwo, sędziowie tak bardzo chcą, nie mamy wyjścia, musimy zrobić z nimi porządek. A o co tak naprawdę chodzi? O to, o co zawsze idzie politykom: o poszerzenie swojego dominium, o wzmocnienie władzy wykonawczej kosztem władzy sądowniczej. Jak władza sądownicza ma pełnić swoją funkcję kontrolną, jeśli staje się żalosnym petentem?

Mam proste pytanie do liderów stowarzyszeń sędziowskich, którzy tak naciskają polityków, żeby nie uznawali powołań na wniosek obecnej KRS. Jeśli ten plan by się powiódł - czyli kilkuset sędziów poszłoby na zieloną trawę, tysiąc zostało zdegradowanych, a kolejny tysiąc musiałby wybierać między deklaracją lojalności a postępowaniem dyscyplinarnym - to czy poczucie niezawisłości pozostałych sędziów wzrosłoby, czy zmalało? Pomyśleliście o tym? Nie ma nawet znaczenia, kiedy prawica wróci do władzy w Polsce, i czy wykorzysta precedens podarowany jej wspólnie przez sędziów oraz Donalda Tuska, wystarczy, że sędziowie już teraz po przekroczeniu tej czerwonej linii mieliby się czego obawiać w przyszłości, a co słabsze jednostki orzekałyby asekuracyjnie, tak aby w przyszłości samemu nie znaleźć się po złej stronie historii.

Czyli reformy Bodnara mógłby w przyszłości wykorzystać PiS?

„Wyście wywalali sędziów ustawą, to my też wywalimy, a co!”. Oczywiście, że to powiedzą. Wrzucanie do debaty publicznej skrajnych pomysłów jest w gruncie rzeczy wygodne dla radykałów po obu stronach. Jedni fanatycy krzyczą: „To nie są sędziowie! Wywalić!”. Dzięki czemu ci najbardziej umoczeni po drugiej stronie - sędziowscy pomagierzy Ziobry - mogą pozować na obrońców sędziowskiej niezawisłości i udawać demokratów: „Nie wolno! Po naszym trupie! Konstytucja nie pozwala usunąć sędziego bez wyroku sądu!” - mogą krzyczeć. Ktoś normalny, komu zależy na dobru publicznym, szanuje trójpodział władzy i chce, żeby sędziowie byli zadowoleni ze swojej pracy, byłby tą sytuacją załamany. Komisja Wenecka jest tu naszym aniołem stróżem. To absurd tej sytuacji, przecież mamy tradycje demokratyczne od pięciu wieków, a musimy prosić zewnętrzny podmiot, żeby nam przypomnieli o podstawowych zasadach: że łamanie prawa nie jest sposobem na przywracanie praworządności, że przy jakichkolwiek ruchach naprawczych należy zachować proporcjonalność. Nie wbija się gwoźdźmią młotem pneumatycznym! Młotka się używa. Jak widzisz śrubkę, to nie używasz obcęgow, tylko śrubokręta. W dokumencie Komisji Weneckiej są właśnie takie banały. Daliśmy hunwejbiniom władzę nad debatą publiczną, pozwoliliśmy im ułożyć całą narrację.

Czyli co zrobić z neosędziami?

Komisja Wenecka nie przesądziła, kto ma sprawdzać, na ile wady procesu nominacyjnego - upolitycznienie KRS - wpłynęły na wybór sędziów w poszczególnych przypadkach. Zaznaczyła jedynie, że sprawdzać ma to ciało niezależne od polityków i że musi być to zrobione sprawnie. Obecna KRS, więc odpada. Dlatego jestem zwolennikiem powołania w tym celu specjalnego organu z kompetentnym personelem, bez osób uwikłanych w ten konflikt. Taki organ powinien przejrzeć wszystkie konkursy i powołania asesorów. Ogromną większość - pewnie 90 procent - mógłby jak najszybciej zatwierdzić, żeby sędziowie mogli spokojnie pracować, a tam, gdzie są kontrowersje w przebiegu konkursu lub niedostatkach kwalifikacji kandydatów w chwili nominacji, przyjrzeć się bliżej.

I wywalić z zawodu?

Ale nie na chłama. Musieliby wszcząć procedurę, która by prowadziła do przeniesienia sędziego na niższe stanowisko lub wydalenia z zawodu. Przy czym - i to też wynika z opinii Komisji Weneckiej - takie ciało nie mogłoby zdecydować, że ktoś przestaje być sędzią. Ono zwracałoby się do sądu z takim wnioskiem, ale ostatecznie decydowałby sąd.

Nie pan minister w ustawie?

No oczywiście, że nie, bo to naruszenie trójpodziału władzy i art. 180 Konstytucji. Już to mówiłem, ale powtórzę: przecież jak się tę całą operację przeprowadzi młotem pneumatycznym, to potem tamci znowu wygrają wybory, połowę sędziów wywalą bez sądu, bo powiedzą: wyście też wywalali bez sądu.

Bodnar jak się ma do tego całego zamieszania?

Nie wiem. On przyjmuje coraz bardziej radykalne poglądy. Jako Rzecznik Praw Obywatelskich starał się prezentować wyważone stanowisko szanujące orzeczenia sądów, przyjmujące ten stan prawny jako zastany, nie kwestionował umocowania sędziów, chociaż oczywiście widział wadliwość KRS. Teraz to się zmienia.

Dlaczego?

Zamiana ról. I wymóg akceptacji linii rządowej. Rząd potrzebuje sprawczości i prezentacji stanowczego stanowiska, bo broni się przed zarzutami własnego twardego elektoratu, że nie wsadza pisowców, bo jest za miękki.

Może Bodnar celowo zadał pytania Komisji Weneckiej, żeby mieć podkładkę dla radykałów? Teraz może mówić: „Ja też bym chciał przeczołgać neosędziów, ale nie pozwala zagranica i te wszystkie trybunały, no trudno, musimy inaczej”. Nie o to chodzi?

To jest bardzo optymistyczne założenie i chciałbym, żeby tak było. Natomiast w takim wariancie trochę mnie niepokoi reakcja Bodnara. Mamy przecieki z rozmów z Komisją Wenecką, że próbował wpłynąć na sędziów, żeby ta opinia była inna, a potem, żeby przynajmniej odsunąć w czasie jej publikację. Jego wypowiedzi po ogłoszeniu opinii Komisji też nie wskazują na taki wariant. On gra w inną grę: udajemy, że nic się nie stało, ta opinia potwierdza nasz słuszny kierunek.

A nie potwierdza?

Pewne oczywiste fakty potwierdza: że w obecnej konstrukcji KRS jest wada, oraz że trzeba powołania sędziowskie i awanse po 2018 roku przejrzeć. Ale Komisja mocno szarpnęła za cugle i jasno punktuje wszystkie radykalne pomysły, które w Polsce weszły do głównego nurtu i od roku blokują konstruktywne wyjście z tego pata.

Co będzie dalej?

Opinia Komisji Weneckiej nie jest dla rządu wiążąca, ale ciężko byłoby ją zlekceważyć, bo to interpretacja wyroków - na przykład Trybunału w Strasburgu - które wiążące już są. To nasze zobowiązania międzynarodowe, Europejska Konwencja Praw Człowieka to po prostu element polskiego porządku prawnego. Jeśli wykonamy te wyroki w inny sposób, niż sugeruje opinia Komisji Weneckiej, to w Strasburgu będziemy przegrywać.

Czyli uważasz, że rząd się cofnie?

Nie wiem. Moim zdaniem ta sytuacja będzie się utrzymywać co najmniej do wyborów prezydenckich. Rządzący wciąż będą prezentować skrajne i nierealne rozwiązania, na co Duda będzie ogłaszał, że tego nie podpisze, pisowcy będą krzyczeć o końcu demokracji i zamachu na sądownictwo, to będzie podkreślało polaryzację, a o to wszystkim politykom chodzi. Tak samo robią w kwestii imigrantów na potrzeby utrzymania poparcia pewnych grup wyborców. Przy czym motywacja Tuska nie musi być taka, żeby tych sędziów ostatecznie wywalić, tylko żeby grać na podziały, przy okazji osłabić siłę władzy sądowniczej, przeczołgać, ile się da. Dopóki rząd nie rozwiąże problemu racjonalnie, to oni cały czas będą petentami wiszącymi u klamki, żenujące, że w taką rolę weszli, i nie mówię o większości sędziów, tylko o tej grupie kilkudziesięciu, która uważa się za rozgrywającą, a tak naprawdę po mistrzowsku jest rozgrywana.

Jak już będzie nowy prezydent i wszystko rządowi podpisze, to jak ta nowa KRS powinna wyglądać? Sędziów do KRS powinni znów wybierać sędziowie jak przed pisowską demolką?

Nie.

Dlaczego?

W konstytucji nie ma zapisu, że przedstawiciele sędziów do KRS mają wybierać koniecznie sędziowie. Wbrew temu, co mówią niektórzy zapaleńcy, to nie zostało tam jasno określone. I podejrzewam, że był powód. Może któryś z Ojców Założycieli pomyślał, że po jakimś czasie trzeba będzie system zdekompresować i ten sędziowski KRS trochę rozluźnić.

Rozluźnić?

Dość szybko się zorientowano, że taki system ma poważną dysfunkcję. Andrzej Rzepliński, zanim został prezesem Trybunału Konstytucyjnego, krytykował stary KRS dużo mocniej niż się zdarzało później Zbigniewowi Ziobrze. Mówił o KRS per „związek zawodowy sędziów”, powtarzał, że taki układ służy niezdrowym interesom. Chodziło mu o koterie i chory mechanizm kooptacji, który się w wielu lokalnych środowiskach sędziowskich wytworzył. Mówiąc wprost: jak nie żyłeś z nimi dobrze, to nie miałeś szans awansować. W państwach, w których liberalna demokracja kształtowała się przez dekady, a nawet stulecia, a środowisko sędziowskie uzyskiwało niezawisłość w drodze wieloletniego ucierania się z władzą, sędziowie są bardziej wrażliwi na głosy z zewnątrz. Musieli się bić, żeby tę niezawisłość uzyskać i zachować, jako argument w potyczkach z władzą musieli mieć poparcie innych grup społeczeństwa. U nas sędziowie dostali niezawisłość i niezależność w prezencie. W 1989 roku ktoś zaordynował: Proszę państwa, co prawda przez ostatnie 50 lat skazywaliście robotników na więzienie, uniewinnialiście milicjantów, awansowaliście za przynależność do partii, ale przymykamy na to oko, umawiamy się, że damy wam teraz niezawisłość, to wy zmienicie się z komunistycznych sędziów - strażników socjalistycznego systemu - w sędziów demokratycznych i strażników praw człowieka.

I?

Udało się częściowo. Sędziowie w wydziałach rodzinnych, cywilnych, pracy - to były wydziały, do których PZPR się mało mieszała - dość łatwo się przestawili. Nie udało się natomiast w sprawach karnych. Domniemanie niewinności u nas do dziś nie występuje, widać to na przykładzie stosowania tymczasowego aresztowania, jest pełne zaufanie sędziów do prokuratorów, tak jak było dawniej za komuny, to są symptomy. Nie udało się też zbudować niezależności sędziów od własnego środowiska. Oni stali się niezależni od wszystkich, a jednocześnie totalnie zależni do własnej hierarchii. Wyznacznikiem tego, że ktoś powinien awansować, jest u nas to, że ma mało wyroków uchylonych, czyli że dobrze wypełnia wzorce, które narzuca mu hierarchia. Wytworzył się system feudalny, który objawia się w orzecznictwie. Jest oczekiwanie, że dobry sędzia to ten, co orzeka pod wyższą instancję, to silnie widać, zostało to nawet sformalizowane, bo w ocenach wizytatorów przy awansach dużą rolę odgrywają statystyki uchyleń. Nikt nie weryfikuje, czy „uchyłka” była z powodu błędu proceduralnego - czyli czegoś, co powinno się piętnować - czy dlatego, że druga instancja nie zgodziła się z sędzią w ocenie surowości kary, czyli była to różnica merytoryczna. Merytorycznie nikt nie powinien tego oceniać, ale u nas to też jest oceniane. To jest niezrozumienie niezawisłości sędziowskiej. W Polsce sędziowie mają być niezawisli od polityków, od społeczeństwa, od mediów, ale nie od drugiej instancji, bo jej mają się słuchać. Przez lata wypracowano taką kulturę, że sędziowie mają się słuchać swoich elit. Czy wiesz, jaka była różnica w sile głosu w wyborach do KRS między sędzią rejonowym a apelacyjnym? Sędzia sądu apelacyjnego miał 16-krotnie silniejszy głos. Czy on jest 16 razy mądrzejszy od tego sędziego z dołu hierarchii?

Sędzia w rejonie mógł sobie nakukać, nie miał żadnego wpływu?

Tak. I o to szły zresztą środowiskowe kwasy, na których próbował zagrać Ziobro. W KRS zasiadali sędziowie niemal wyłącznie wyższych instancji, w ostatniej KRS przed Ziobrą był jeden sędzia rejonowy. Oni nie mieli reprezentacji, używali nawet określenia: „Sędzia pałacowy”. W ten sposób mówili o sędziach z KRS i Sądu Najwyższego. „Pałacowi nas nie rozumieją”. System był taki, że elita sędziowska miała zbyt wielką kontrolę nad tym, kto awansuje. I to była ogromna władza, do której byli przywiązani. I tę władzę im odebrano w sposób ziobrowski.

Dlatego tak głośno protestowali?

Słusznie, że protestowali. Też protestowałem. I już w lutym 2017 pisałem o planach dotyczących zmiany wyboru członków KRS, że Ziobro posuwa się za daleko. Tak samo środowiska prawnicze - nawet krytyczne, wobec tego folwarku w sądach - protestowały, bo wszyscy uznaliśmy, że już lepiej mieć ten feudalizm, niż żeby paluchy tam pchali politycy, zwłaszcza Solidarnej Polski, bo to ziobryści dostali lenno w postaci ministerstwa sprawiedliwości, najgorsze, co się mogło stać. Ziobro jako szef koalicyjnej partii był nieusuwalny, a środowisko prawnicze nie zniosło tego, co wymyślał. Ale czy to środowisko zniesie powrót tego co już było? Żeby znowu uformowała się sędziowska elita, która będzie decydować, kto może zostać sędzią, a kto nie, kto ma awansować, kto zostać sędzią Sądu Najwyższego? Nawet wśród sędziów dojrzała świadomość, że stary system był zły, czego najlepszym dowodem było to, że Tomasz „Agent” Szmidt został nominowany i dwukrotnie awansowany przez starą KRS. On i wielu innych, którzy nie nadawali się do pełnienia tej roli.

Nasze sądownictwo, także pod względem metod wyboru sędziów czy decydowania, kto awansuje, niewiele zmieniło się od 1989 roku, kiedy zyskało niezależność. Może ostatnie kilka lat uświadomiły bardziej roztropnym, że aby w demokracji utrzymać władzę, trzeba umieć się nią dzielić. Konstytucja mówi co prawda, że większość członków KRS powinni stanowić sędziowie, ale nie przesądza, kto powinien ich wybierać. Wszędzie, gdzie zdecydowano się na model, w którym to sędziowie wybierają sędziów, zaufanie do sądów spadało. Sądy nie działały wcale lepiej. Skoro nasza konstytucja daje nam swobodę, pozwólmy decydować o tym, którzy sędziowie zajmą miejsca w KRS nie tylko sędziom, ale także innym prawnikom, którzy mogą na urząd sędziowski kandydować: adwokatom, radcom prawnym, prokuratorom, profesorom prawa. Z pewnością taki elektorat nie wybierze „związku zawodowego sędziów”, ale będzie chciał wybrać najbardziej obiektywnych i szanowanych spośród wszystkich sędziów. Tak wybrany KRS nie tylko lepiej spełni swoją rolę, ale szybciej odbuduje zaufanie społeczeństwa i będzie mniej narażony na próby politycznego przejęcia, bo jego legitymacja będzie dużo silniejsza.

Autor:



Bartosz Pilitowski (1982) socjolog prawa, założyciel Fundacji Court Watch Polska, organizacji prowadzącej od 2010 roku największy na świecie program monitoringu rozpraw sądowych przez lokalnych wolontariuszy "Obywatelski Monitoring Sądów"; jest autorem kilkunastu raportów i publikacji naukowych poświęconych działaniu wymiaru sprawiedliwości w praktyce i z perspektywy obywateli; w 2017 otrzymał z rąk córki medal dla najlepszego taty, a w 2018 Nagrodę Polskiej Rady Biznesu za działalność społeczną im. A. Czerneckiego.

Źródło: Gazeta.pl